

Wspomnienie

Prof. Tadeusz Koszarowski był osobą bardzo ważną w moim życiu zawodowym. Objęcie przeze mnie kierownictwa Zakładu Fizyki w roku 1972 zbiegło się czasowo z objęciem funkcji dyrektora Instytutu Onkologii przez prof. Koszarowskiego.

Prof. Koszarowski od wielu lat reprezentował pogląd, że onkologia jest specjalnością interdyscyplinarną, która nie powinna być rozpraszana po szpitalach ogólnych, lecz uprawiana w regionalnych, jak je nazywał „komprehensywnych” centrach, dysponujących wszystkimi koniecznymi instrumentami do realizacji profilaktycznych, diagnostycznych, leczniczych, dydaktycznych, organizacyjnych i badawczych zadań. Instytut Onkologii miałby w takiej organizacji rolę koordynującą i wiodącą. Po objęciu funkcji dyrektora Instytutu mógł wreszcie mieć wpływ na realizację tej idei – nie bez wielkich przeciwności, a co najmniej przy sceptycyzmie otoczenia. Lubił o tym mówić i zdobywać zwolenników.

Mnie Jego idea bardzo odpowiadała. Miałam wówczas ambicje postawienia na wysokim poziomie Zakładu Fizyki, który w poprzedzających latach został niezwykle zubożony aparaturowo i kadrowo, oraz stworzenia i uznania w Polsce zawodu fizyka medycznego, prestiżowego na świecie, a niedocenionego w naszym kraju. Odczuwałam wyjątkową zbieżność problemów, z jakimi musiałam się borykać – oczywiście w nieporównywalnej skali – i z uwagą śledziłam poczynania Profesora, ucząc się i naśladowując.

Prof. Koszarowski objął kierownictwo Instytutu w okresie jego wyjątkowego niedoinwestowania i pogłębiającej się stagnacji. Już samo tylko zadanie postawienia na wysokim poziomie Instytutu w Warszawie mogło wypełnić czas i ambicje dobrego dyrektora. Horyzont prof. Koszarowskiego sięgał dalej, obejmował onkologię całego kraju i to promieniującą na cały blok państw wschodnich. Ten ogrom zadań, jaki przed nim stanął, czy jaki sobie postawił, uskrzydlał Go, dawał energię i zadowolenie, gdyż – jak mi mówił, cytując jednego z bohaterów „Kamieni na szaniec”, tylko takie życie ma sens, które jest służbą. Natychmiast rozpoczął realizację wielokierunkowych zadań, którym później można było przypisać daty oficjalnych inauguracyj. Wspomnienia ograniczę do tych, w które byłam najczęściej bezpośrednio zaangażowana.

Hasło, które rzucił: „podwojenie pięcioletnich wyliczeń”, a które materializowało się w postaci programu rządowego i budowy Centrum Onkologii, wymagało przemyślanej strategii działania, nawet przy zapewnieniu środków finansowych. Jako pierwszoplanowe zadanie Profesor uznał wydzwignięcie na wysoki poziom radioterapii. Różne metody temu służyły. Postarał się na przykład, aby w ramach prac Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG) Polsce przypadła rola koordynatora w zakresie radioterapii, właśnie dlatego, jak mówił, że w tej dziedzinie jesteśmy najslabsi w gronie państw socjalistycznych.

Powierzył mi wówczas zorganizowanie międzynarodowej szkoły RWPG. Ustaliliśmy zakres: „Fizyka w ra-

dioterapii”. Otrzymałam polecenie, aby impreza była „wystrzałowa”, a nie „odfajkowana”, co było powszechnym standardem w RWPG. Wiedziałam, że zorganizowanie szkoły na prawdziwie wysokim poziomie wymaga zaangażowania dobrych wykładowców zachodnich, a tymczasem cała działalność RWPG opierała się na tzw. wymianie bezdewizowej. Po wyluszczeniu moich argumentów i wątpliwości Profesor polecił mi zająć się stroną merytoryczną i organizacyjną, a On sam obiecał znaleźć odpowiednie fundusze. Zgłosiło się ok. 70 uczestników-słuchaczy z krajów RWPG, w tym ok. 50 z ośrodków polskich. Udało się ściągnąć do Polski wielu najwybitniejszych zachodnich fizyków medycznych, którzy wspomagani również przez wykładowców polskich, prowadzili wykłady na wysokim poziomie, z dyscypliną czasową i przygotowanymi skryptami, a przy tym stworzyli zupełnie nieznaną na posiedzeniach RWPG, niepowtarzalną atmosferę swobodnej wymiany myśli i dyskusji. W założeniu wykłady mogły być prowadzone po angielsku i po rosyjsku. Jednak tylko jeden profesor (Polak) miał wykład w języku rosyjskim; profesor – Rosjanin wykladał w języku angielskim. W dyskusji pomagały 2 osoby (fizycy), znające biegle język rosyjski i angielski. Wkrótce po zakończeniu szkoły otrzymałam wiele listów z podziękowaniami i gratulacjami oraz... wezwanie do Dzielnicowego Komitetu PZPR, gdzie postawiono mi zarzut organizacji zjazdu pro-zachodniego. Głównym argumentem była liczna liczba wykładowców zachodnich (dlaczego nie radzieckich?) i angielski język wykładowy. Polecono mi napisać wyjaśnienie i czekać na powtórne wezwanie. Profesor doradził mi, aby krótki raport złożyć na Jego ręce, obiecując załatwienie sprawy. Nie wiem, jak tego dokonał, ale więcej wezwań nie dostałam. Koszt szkoły był wysoki. Profesor sfinansował ją



Prof. Tadeusz Koszarowski wygłasza przemówienie w czasie otwarcia szkoły: „Fizyka w radioterapii” – 25 sierpnia 1977 r. Obok siedzi prof. Jerzy Pniwski, Dziekan Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego

z funduszy współpracy polsko-amerykańskiej. Oba te fakty charakteryzują epokę, ale i Profesora i Jego umiejętność radzenia sobie w ówczesnych realiach.

Wielką troską Profesora były poziomy fachowy i naukowy kadry. Tworzył różne komisje i wprowadzał ankiety oceniające kadre, a z niezbyt dynamicznego (w opinii Profesora) rozwoju naukowego pracowników kierownicy musieli się tłumaczyć. Od fizyków wymagał prowadzenia wykładów szkoleniowych dla lekarzy – radioterapeutów i przygotowania odpowiednich skryptów. Każde opóźnienie w dość krótkich terminach, jakie nam dawał, było bardzo źle widziane. W początkach lat siedemdziesiątych udało się zorganizować na uniwersytecie warszawskim specjalizację z fizyki medycznej. Profesor nie tylko udzielił mi zezwolenia na prowadzenie praktyk dla tych studentów w Instytucie, ale wziął udział w inauguracyjnym zebraniu, na którym wygłosił poruszające przemówienie. Rozwojowi kadry Instytutu służyły wyjazdy szkoleniowe za granicę na skalę w poprzednich latach niewyobrażalną – obecnie może się wydawać skromną; w załatwianiu wyjazdów nie pomijał fizyków.

Jednakże wyszkolony i zaangażowany personel niewiele mógł zdziałać bez odpowiedniego sprzętu. W radioterapii jest to szczególnie krytyczne.

W owym czasie, kiedy zakupy tzw. dewizowe były niezwykle ograniczone, polska radioterapia była skazana co najwyżej na zakup radzieckich akceleratorów o przestarzałej konstrukcji, zawodnych, dostarczanych nieterminowo i bez zapewnionego serwisu. Pierwsze przysłowiowe światółko w tunelu pojawiło się ze strony pracowników Instytutu Badań Jądrowych – konstruktorów betatronu zainstalowanego w IBJ do celów badań fizycznych. Zaproponowali oni przystosowanie tego urządzenia do celów klinicznych i budowę dalszych egzemplarzy. Profesor bardzo zapalił się do tej idei. Niestety, wielomiesięczna praca, wspomagana przez Zakład Fizyki nie dawała pozytywnych rezultatów, przy tym cały świat odchodził już od stosowania betatronów. Fizycy wydali zdecydowanie negatywną opinię, upowszechnioną na posiedzeniu naukowym – Profesor ciągle widział szansę i wierzył w nią. Na szczęście inne rozwiązanie problemu aparatury zażegnało konflikt

Z okazji planów zakupu dla Instytutu akceleratora liniowego do ostatecznej konkurencji stanęły 2 firmy: angielska MEL i francuska CGR-MeV. W sytuacji, w której zdawałoby się, że zdecydowaną przewagę miała firma MEL, Francuzi, po zwiedzeniu laboratoriów i warsztatów Instytutu Badań Jądrowych, zaproponowali umowę kooperacyjną z IBJ. To przesądziło o zakupie francuskiego akceleratora dla Instytutu (prototypu, z którym było wiele kłopotów), ale równocześnie otworzyło nowe możliwości polskiej radioterapii. Przy zdecydowanym poparciu Profesora Koszarowskiego, Instytut Badań Jądrowych, z szumnie nazywanym tematem „budowa akceleratorów produkcji polskiej – Neptun 10p” stał się jednym z ważniejszych filarów konstrukcji Programu Rządowego PR 6 – „Zwalczanie chorób nowotworowych”, koordynowanego przez Profesora. Został On usatysfakcjonowany w swoim patriotyzmie – Polska wkrótce stała się w radioterapii

przodującym krajem, wśród krajów RWPG. Liczba akceleratorów wzrosła od 0 w roku 1975 do 14 w roku 1985. Wzrósł również poziom znajomości nowoczesnej radioterapii i zainteresowanie tą dyscypliną.

W sytuacji dzisiejszej, gdy po wielu latach pracy, zainstalowane w polskich ośrodkach onkologicznych akceleratorzy Neptun 10p zestarzały się, ulegają awariom, a ich parametry nie spełniają norm międzynarodowych, jesteśmy skłonni bardzo krytycznie oceniać tę produkcję. W ówczesnej sytuacji, kiedy drastycznie ograniczone były zakupy tzw. dewizowe, a na w miarę przyzwoity akcelerator mogły sobie pozwolić 2-3 ośrodki w kraju, kiedy okres załamania przeżywała produkcja bomb kobaltowych – zwłaszcza tych, które stosowały źródła radzieckie (tylko te były dostępne w Polsce, bo nie były płatne w dewizach), wsparcie moralne i poparcie finansowe udzielone Instytutowi Badań Jądrowych przez prof. Koszarowskiego należy ocenić bardzo wysoko.

Profesor doceniał nowoczesność i sprawną organizację, może dlatego był wielkim rzecznikiem komputeryzacji. Organizował zebrania, tworzył specjalne komisje, których członkowie, mówiąc ogólnie, nie zawsze byli zainteresowani problemem. Wizja Profesora była na pewno prawidłowa, ale bardzo wyprzedzała ówczesne możliwości techniczne, a zwłaszcza możliwości naszego kraju.. W aktach Zakładu Fizyki zachowało się trochę dokumentów z tego okresu. Np. zamówienie (z rocznym wyprzedzeniem) na 100 kg papieru do drukarek, na które przyznano 10 kg, a po monitach na opóźniającą się dostawę nadeszła odpowiedź, że jeszcze nie podjęto produkcji tego papieru. U Profesora ciągle zjawiali się przedstawiciele różnych firm komputerowych, prześcigający się w reklamowaniu zalet i możliwości swoich produktów. Przykre były sytuacje, kiedy trzeba było rozwiewać złudzenia, aby nie być posądzoną o niekompetencję lub indolencję. Dopiero wiele lat później rozpowszechnienie mikrokomputerów typu PC umożliwiło realizację projektów Profesora. Sądzę jednak, że Profesor miał do mnie zaufanie i na ogół dobrze układały się stosunki. Działalność Zakładu Fizyki dobrze wpasowywała się w wizje Profesora Koszarowskiego.

Był jeden wyjątek, z którym borykałam się i nieustępliwie wadziłam z Profesorem przez cały okres Jego dyrektury. Był to konflikt o kształt Zakładu Fizyki.

Pierwszy konflikt powstał już z początkiem objęcia przez Profesora stanowiska dyrektora. Zakład Fizyki od wielu lat prowadził działalność na rzecz innych ośrodków onkologicznych – głównie wzorcowanie aparatury pomiarowej. Na świecie takie pracownie były włączane do tzw. sieci Laboratoriów Wtórnych Wzorców Dozymetrycznych Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej – o ile spełniały odpowiednie kryteria i były rekomendowane przez administrację państwową. Gdy miałam przygotowane wystąpienie, Profesor odmówił podpisu, mówiąc, że nie chciałby, abym zajmowała się fizyką teoretyczną! Kilkakrotnie wracałam do tej sprawy, ale bezskutecznie. Dopiero wizyta w Instytucie w 1985 roku ówczesnego Dyrektora Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej – dr Hansa Blixa i sprowokowana przeze mnie rozmowa na ten temat zmieniły nastawienie Profesora. Włączenie labo-

ratorium Zakładu Fizyki do sieci IAEA, którego znaczenia nie sposób przecenić, nastąpiło już za kadencji następnego dyrektora.

Inne kontrowersje miały charakter ogólniejszy. Już u początków projektu budowy Centrum Onkologii toczyły się dyskusje o jego kształt organizacyjny, w szczególności zaczęła kielkować koncepcja klinik narządowych. W pewnym momencie zostałam poproszona o przedstawienie propozycji dotyczących personelu – fizyków współpracujących z poszczególnymi klinikami. Odmówiłam, szeroko uzasadniając nieracjonalność takiego podejścia, zarówno ze względu na zupełnie inną specyfikę nauk ścisłych i medycyny, jak również ze względu na intelektualne obumieranie ludzi wyrwanych ze swojego środowiska i uprawianej w nim tematyki badawczej. Prosiłam o przedstawienie mi chociaż jednego takiego przykładu na świecie, dotyczącego instytutu naukowego, a nie prowincjonalnego szpitala ogólnego. Pozostaliśmy przy swoich zdaniach. Wkrótce Profesor poinformował mnie – oczekując akceptacji, że Zakład Fizyki przy ul. Wawelskiej może rozbudować się o jeszcze jedną kondygnację, natomiast praca fizyków na rzecz Centrum będzie odbywać się na zasadzie dyżurów. Uzasadniałam, że koncepcja jest błędna, lecz w trakcie rozmowy zostałam poinformowana, że to jest jedyna propozycja, gdyż kondygnacja przeznaczona dla Zakładu Fizyki w Centrum została przydzielona komu innemu. Zapanowała ciężka atmosfera konfliktu. Po pewnym czasie Profesor wezwał mnie i (w obecności innych osób) zakomunikował, że postara się o nadbudowę gmachu zakładów badawczych o jeszcze jedno piętro. Wiedziałam, że to jest niemożliwe, ale równocześnie nabrałam

pewności, że znajdzie jakieś inne rozwiązanie. W połowie lat osiemdziesiątych otrzymałam informację o lokalizacji Zakładu w budynku zakładów badawczych, na III piętrze. Było ono projektowane do zupełnie innych celów, miało instalacje dla nas nieprzydatne – nie wszystkie udało się zastąpić właściwymi – i młodzi koledzy dziwią się czasem, jak ja dziwnie zaprojektowałam Zakład Fizyki. W roku 1996 urządziłam pewien rodzaj otwarcia Zakładu. Zaprosiłam Profesora Koszarowskiego. Wyraził uznanie i w pewnej chwili zapytał: „czy Pani pamięta, jakie boje musieliśmy staczać o tę Pani Fizykę?”. Kto, z kim? nie drażylał tematu, było bardzo miło.

Mimo tych kontrowersji, dotyczących bardzo dla mnie ważnego zagadnienia, Profesor Koszarowski jako dyrektor dawał, zapewne nie tylko mnie, poczucie do wartościowania, ważności uczestniczenia w wielkim dziele, a nie tylko odpracowywania kolejnych dni. Kontakty z Nim były zawsze inspirujące.

W tych wspomnieniach chciałabym również wyrazić swoje najgłębsze uznanie i wdzięczność Profesorowi Koszarowskiemu jako lekarzowi. W okresie beznadziejnej choroby mojego męża, mimo wielu obowiązków, znajdował czas na konsultacje, rozmowy, pociechę – wszystko z Jego własnej inicjatywy. Na podstawie moich kontaktów osobistych i obserwacji sytuacji, które mnie bezpośrednio nie dotyczyły, uważam, że był wzorem lekarza.

Prof. dr hab. med. Barbara Gwiazdowska
Zakład Fizyki Medycznej
Centrum Onkologii – Instytut
im. Marii Skłodowskiej-Curie
w Warszawie

Moje wspomnienie o Profesorze Koszarowskim

Pierwsze moje kontakty – młodego wówczas radioterapeuty z Gliwic – z Profesorem Koszarowskim, znakomitym chirurgiem onkologiem, ograniczały się do grzecznościowych uścisków ręki i miały zazwyczaj miejsce na zebraniach Rady Naukowej Instytutu. Kontakty te nabrały rumieńców, kiedy, razem z doktorem Wronkowskim i inżynierem Dworakowskim, otrzymałam z ramienia Rady Naukowej zadanie opracowania raportu o stanie polskiej radioterapii i perspektywach jej rozwoju. Przedstawione w raporcie problemy stały się częścią wielkiej wizji Profesora, dotyczącej organizacji i rozwoju nowoczesnej służby onkologicznej w naszym kraju i budowy nowego Instytutu na Ursynowie, realizacji wielkiego Profesorskiego marzenia.

W rozmowach z Profesorem dostrzegaliśmy zamierzenia i plany wyprzedzające czas, aby w oparciu o dane epidemiologiczne rozbudować sieć ośrodków onkologicznych przez rozbudowę istniejących i budowę nowych zakładów. W końcu lat osiemdziesiątych otrzymałam od Profesora propozycję przeniesienia się do Warszawy. Zgodziliśmy się z żoną. W tym czasie sprawy w Gliwicach szły w bardzo złym kierunku.

Moja rola w Warszawie miała polegać na organizacji Zakładu Radioterapii w nowym centrum na Ursynowie. Brałam udział w naradach dotyczących budowy i organizacji nowego instytutu. Profesor zdawał sobie sprawę z tego,



Uroczystość 85-lecia Profesora – na zdjęciu z prof. Barbarą Gwiazdowską i z prof. Andrzejem Hliniakiem – październik 2000 r.